

KATARZYNA WALIGÓRA

W STREFIE (WIECZNEGO) KOMFORTU

Komuna// Warszawa

OŚRODEK WYPOCZYNKOWY

reżyseria: Anna Smolar, dramaturgia:

Michał Buszewicz i Anna Smolar,

tekst: Michał Buszewicz, scenografia

i kostiumy: Anna Met, wideo: Rafał

Paradowski, montaż:

Michał Czarnecki,

premiera: 3 grudnia 2018

Scenografia skomponowana jest raczej minimalistycznie: materac, stolik, mikrofon na statywie i metalowa drabina, z boku projektor i ekran, na którym wyświetla się zatrzymany kadr pokazujący leśną łąkę. Jak sama nazwa wskazuje, w ośrodku wypoczynkowym należy wypoczywać. Przyjemność jest zatem w tej instytucji rodzajem zobowiązania, żeby nie powiedzieć: przymusu. Zwłaszcza kiedy łapanie chwil wytchnienia odbywa się pod czujnym okiem opiekunów, czy może raczej trenerów. W Komunie// Warszawa

pan Jan (Janek Sobolewski), pani Sonia (Sonia Roszczuk), pan Maciej (Maciej Pesta) i pani Marta (Marta Ścisłowicz) zadbają o to, by kuracjusze (Małgorzata Witkowska i Andrzej Konopka) ze swoich relaksacyjnych powinności wywiązali się wzorowo.

Ośrodek wypoczynkowy Michała Buszewicza (tekst i dramaturgia) i Anny Smolar (reżyseria i dramaturgia) przedstawia hipotetyczną wizję świata, w którym ludzkość zrozumiała, że wszystkie „sytuacje niemieszczące się w strefie komfortu należy pozostawić wyspecjalizowanym służbom”. Scena zamieniona zostaje więc w ośrodek, do którego trafiają jednostki potrzebujące wsparcia w procesie adaptacji do nowej rzeczywistości (pobyt jest finansowany z funduszy państwowych). Widzów w zasady działania instytucji wprowadza pokrótce płynący z offu głos Jaśminy Polak. I tak w świecie, który oglądamy, zrezygnowano ze wszystkich negatywnych emocji i doświadczeń, a ośrodki wypoczynkowe zbudowano w każdej gminie. Przebywa się w nich na krótkich turnusach wypoczynkowo-edukacyjnych, a grupy uczestników dobierane są na podstawie ankiet personalnych. Rytm pobytu jest wzorowany na rytmie przyrody (o czym narratorka opowiada, posługując się parafrazami fragmentów z Księgi Koheleta), a sam ośrodek niekiedy ze statycznego budynku zmienia się w statek rejsowy. Pensjonariuszami zajmuje się, jak wspomniałam, czteroosobowa załoga (pod przywództwem pana Jana), która dba o to, żeby przyjemnie spędzali czas. Menu ustalane jest według życzeń gości, ich zachcianki są spełniane, a czas upływa im na zabawach i wykonywaniu ćwiczeń. Najczęściej powtarzanym zadaniem jest medytacyjne recytowanie słów podawanych przez pana Jana, a wyrażających radość z możliwości widzenia i słyszenia. Trenerzy-opiekunowie są mili, uśmiechnięci i uczynni, pensjonariusze przeważnie zadowoleni i wdzięczni. Nawet stroje tak jednych, jak i drugich, choć wyraźnie niemodne, mają komunikować wakacyjny luz.

Nietrudno, oczywiście, zobaczyć, że uprzejmości, kurtuazja i szczęście

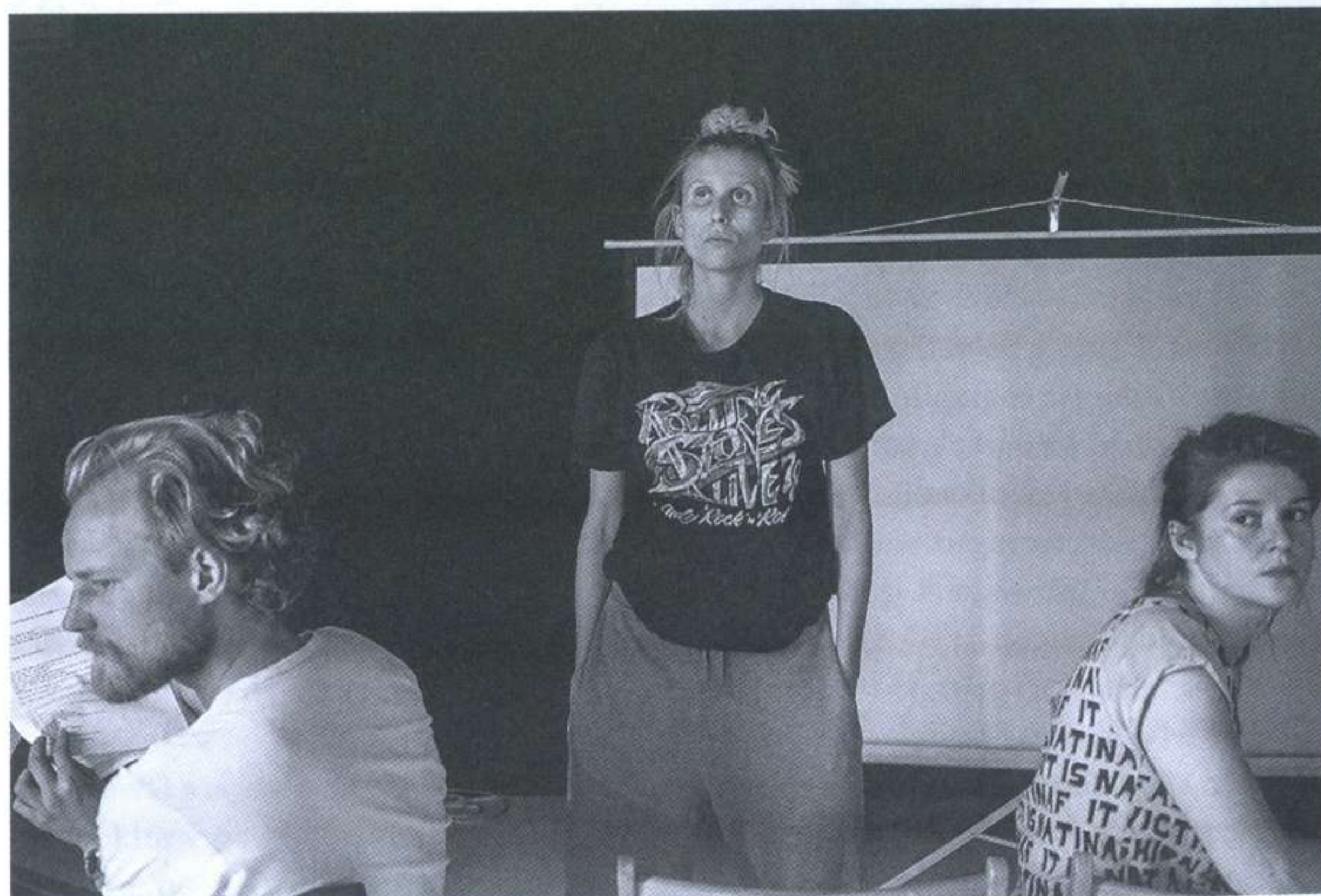
są tu tylko fasadą, która zresztą ma swoją cenę. Poznaje ją pani Małgorzata, kiedy próbuje zmierzyć się z wiadomością o zbliżającej się śmierci matki. Opowiada pani Soni o tym, że dostała z hospicjum prośbę o przybycie celem „dopełnienia formalności”. Nie wypowiada w rozmowie słowa „matka”, wybiera bezpieczniejsze określenia: „przodek”, „osoba spokrewniona”, „osoba, która mnie urodziła”. Trenerka jest uprzejma, ale stanowcza – rzeczowo wyjaśnia, że formalności należy dopełnić już po śmierci, ucina etyczne wahania i pomaga w wysłaniu odpowiedzi: „dziękuję, nie jestem zainteresowana”. Świat bez przykrych doznań jest przecież możliwy tylko wtedy, gdy jego obywatele wykształcą w sobie absolutny egoizm.

Wobec nowego porządku pensjonariusze przyjmują różne strategie oporu. Pani Małgorzata udaje przystosowaną – zachowuje pożądaną entuzjazm, choć ton głosu często zdradza, że za deklaracjami nie idą emocje, a ona sama coraz bardziej pogrąża się w apatycznej obojętności. Pan Andrzej natomiast próbuje buntu – odmawia jedzenia i udziału we wspólnym spędzaniu czasu, a następnie chce się powiesić. Próba samobójcza okazuje się wyjątkowo nieudana – sznur od razu się zrywa i nikt nie zwraca na mężczyznę szczególnej uwagi. Ośmieszony i zbagatelizowany,

pan Andrzej wraca i postanawia przeprosić. Od tej pory, tak jak pani Małgorzata, udaje przystosowanie do zasad ośrodka.

Pod koniec pobytu pensjonariusze mogą wyrazić ostatnie życzenie. „Chcielibyśmy zobaczyć morze” – powie pani Małgorzata i wszyscy opuszczają scenę przy kojących dźwiękach piosenki Charles’a Treneta *La Mer*. Ich dalsze losy śledzimy dzięki projekcji wyświetlanej na ekranie – radośnie wychodzą na światło dzienne i wędrują dalej tanecznym krokiem. Wszyscy noszą zasłaniające całą twarz maski przeciwgazowe. Najwyraźniej, wbrew początkowym deklaracjom narratorki, ziemia nie jest już błękitną planetą i miejscem schronienia.

Spektakl Smolar i Buszewicza ogląda się z przyjemnością przede wszystkim dlatego, że jest znakomicie zagrany. Nic dziwnego, skoro do *Ośrodka wypoczynkowego* zaproszono aktorów, wśród których nie ma słabego ogniwa, którzy są jednakowo zaangażowani i zainteresowani sukcesem przedsięwzięcia, a ich sceniczne predyspozycje i styl pracy są bardzo podobne. Dramaturgia spektaklu i scenariusz, powstały w oparciu o improwizację, dodatkowo wydobywają ich talenty i dają pole do błyskotliwych popisów. Twórcy świetnie przełożyli też cele na środki, jakimi dysponowali, stawiając na konceptualny wymiar



teatralnej *science fiction* i umiejętnie budując przedstawienie za pomocą minimalnej liczby prostych rekwizytów. Pytanie jednak, czy dysponując tak dobrym zespołem i świetnym pomysłem wyjściowym, nie powinni postawić na znacznie odważniejszy i lepiej przemyślany spektakl niż ten, który powstał.

Niewątpliwie w przedstawieniu dotknięto palących tematów. Pokazywany na scenie ośrodek wypoczynkowy ośmiesza współczesną rzeczywistość, w której problemy coraz chętniej odsuwamy, zamiast się z nimi mierzyć, i w której egoizm staje się pożądaną metodą społecznego funkcjonowania. Spektakl inteligentnie dyskredytuje też zakusy na poszerzanie i radykalną obronę strefy osobistego komfortu, co wiąże się z rezygnacją ze społecznych konfrontacji, dyskusji i negocjacji, które wyzwalają przykre emocje, ale też pozwalają na dojrzewanie, przemyślenie swoich poglądów i zwiększanie odpowiedzialności za wspólnie kształtowaną sferę publiczną. O tym, że dziś pomysły traktowania serio nienaruszalności strefy komfortu są jak najbardziej realne, świadczą choćby plany administratorów portalu społecznościowego Facebook na umożliwienie każdemu użytkownikowi ścisłego personalizowania treści, które będą do niego docierać (tak, żeby nic nigdy go już nie zaskoczyło, nie zniesmaczyło i nie oburzyło)¹. Tak samo jak rosnąca popularność portali i aplikacji randkowych świadczy o tym, że coraz chętniej kontakty międzyludzkie powierzamy, podobnie jak pensjonariusze ośrodka wypoczynkowego, „ankietom personalnym”. Przedstawienie Buszewicza i Smolar podejmuje jednocześnie (równie ważny) temat tyranii systemów opiekuńczych, które zwiększają komfort funkcjonowania w rzeczywistości za cenę przymusu przystosowania się do ustalonych reguł i utraty sprawczości. To temat szczególnie aktualny w kontekście sytuacji polityczno-socjalnej w Polsce. I wreszcie, w spektaklu podjęto próbę zastanowienia się nad relacją między ekologiczną dystopią a społeczną, stecniczowaną i sformalizowaną utopią (która także okazuje się dystopią). Ten

wątek, ledwie w *Ośrodku wypoczynkowym* dotknięty (w opisywanej finałowej projekcji), wydaje mi się najciekawszy i przedwcześnie porzucony.

Ten interesujący dobór tematów spowodował jednak, że przed twórcami stało niezwykle trudne zadanie – wszystkie te kwestie są bowiem chętnie podejmowane przez współczesne kino (filmy takie jak *Lobster* Yorgosa Lanthimos'a czy *Her* Spike'a Jonze'a) i przez popularne seriale (na czele z *Czarnym lustrem*, wykupionym dwa lata temu przez platformę Netflix). Z produkcji tych zespół Komuny// Warszawa wyraźnie zresztą czerpał inspiracje. W takim filmowo-serialowym zestawieniu *Ośrodek wypoczynkowy* prezentuje się, niestety, dość marnie, raczej żonglując znanymi już wątkami niż proponując własne, oryginalne pomysły. Refleksjom Buszewicza i Smolar brak radykalności i konsekwencji, a całe przedstawienie łatwo przekształca się w przyjemną i zabawną opowieść. Wydaje się bowiem, i to prawdopodobnie jest największa słabość spektaklu, że twórcy nie traktują poważnie wizji rzeczywistości, którą postanowili scenicznie przebadać. Jej negatywny, sztuczny i opresyjny wymiar zostaje wyłożony tyleż klawrownie, co nachalnie. A tymczasem warto byłoby się chyba zastanowić, czy aby świat nienaruszalnej strefy komfortu i wyłącznie „pozytywnych” więzi społecznych nie wydałby się dziś... niebezpiecznie atrakcyjny. ■

¹ Szerzej pisał o tym Maciej Jakubowiak w artykule poświęconym analizie manifestu Marka Zuckerberga, por. M. Jakubowiak, *Prezydent świata*, <http://www.dwutygodnik.com/artykul/7058-prezydent-swiata.html> [dostęp: 11 I 2018].